



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starykiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI
KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1
A

wydanie

1 3 8

1 2 -06- 1973

Nr

Z notesu telewizja

665 Udane akcje

Serial — jak każdy gatunek widowiskowy — ma swoje żelazne prawa. Jednym z nich jest stworzenie postaci łączącej sobą rozliczne przygody, jakie stanowią poszczególne części telewizyjnej opowieści. Stworzenie takiej postaci, której fragmenty życiorysu układałyby się w ową przygodową mozaikę w sposób naturalny lub co najmniej prawdopodobny, nie jest rzeczą łatwą. To też tym większa chwała należy się twórcom scenariusza oraz reżyserowi widowiska o akcji V — Janickiemu i Zakrzewskiemu — za utrzymanie swej opowieści w ramach historycznych realiów i jednocześnie niezrezygnowanie z wymagań gatunku teatru sensacji. Postać fikcyjna Jończyka skupiała w sobie wprawdzie dokonania wielu ludzi — ale utopiona została umiejętnie w prawdziwą atmosferę tamtych czasów.

Świadectwo temu dali ludzie najbardziej kompetentni — uczestnicy akcji biorący udział w dyskusji po zakończeniu serialu. Szkoda jednak chyba, że telewizja poskapiła czasu (tak rozrzutnie w innych wypadkach marnotrawionego) na ich wypowiedzi na ten temat. Skończyło się na zdawkowych pochwałach, a zapowiadało się na pasjonującą opowieść o przebiegu wypadków — takim, jaki zachowała pamięć poszczególnych uczestników akcji, czasem nie znających przecież wówczas ani wagi, ani zakresu swoich dokonań. Ich ocena tych dokonań z perspektywy dnia dzisiejszego byłaby dobrym zakończeniem udanego widowiska.

Nie umiemy jednak ciągle jeszcze wykorzystać należycie telewizji jako trybuny wymiany opinii. Pewne tego obiecujące zaczątki dostrzec można w utworzeniu telewizyjnego Forum — czyli jakby namiastki rozwiniętej w innych krajach formy konferencji prasowych. U nas są to nadal tylko zaczątki: zapraszani do publicznej konfrontacji opinii przedstawiciele poszczególnych instytucji jeszcze czują się dość nieswojo, musząc błyskawicznie formułować własne poglądy na rozmaitego rodzaju aktualne kwestie. Na ogół więc próbują schodzić na bezpieczny grunt ogólników i statystyki.

Trzeba jednak stwierdzić, że owe telewizyjne konferencje prasowe przebiegają coraz żywiej i zadający pytania dziennikarze bynajmniej nie zadowolają się zdawkowymi odpowiedziami. Taka atmosfera zaangażowanej dyskusji panowała na konferencji z przedstawicielami służby zdrowia oraz z trenerami sportowcami. Godna

pochwały jest też dbałość o aktualność tematów: odbywanie dyskusji o sporcie tuż po oglądaniu w całej Polsce meczu gwarantowało jej niezawodnych słuchaczy. To właśnie powinno się stać niezłomną regułą pracy telewizyjnej: szybka reakcja na aktualne, wszystkich interesujące tematy. Stosowanie tej reguły w praktyce przyniosłoby telewizji znakomitą poprawę w dziedzinie, w której działalność jej jeszcze zawodzi — poprawę telewizyjnej publicystyki.

Ludzie bowiem — o czym słusznie przypomniał Drozdowski podczas swego pisarskiego spotkania na małym ekranie — wolą obecnie publicystykę od fikcji. Wolą spoleczną faktografię — od jeszcze jednej banalnej historii z zakresu uczuciowych doznań dwojga ludzi. Stąd owa „literatura na zamówienie” — produkowana z rzemieślniczą dokładnością na zadany, ale rzeczywicie interesujący odbiorców temat — ma wielką przyszłość. Zwłaszcza w telewizji. I jest chyba jakimś paradoksem, że Drozdowski — reporter w przyszłości tej literatury wierz, ale Drozdowski — pisarz unika jej w teraźniejszości. Spotkanie autorskie paradoks ten wykryło — nie starczyło jednak czasu (czy też chęci), by starać się go bliżej wytłumaczyć...

Taką właśnie publicystyką przeniesioną do literatury było widowisko „Człowiek z dżungli”. Ow problem „prakseologii zabijania” — wynajdywania środków skutecznego treningu człowieka w celu uczynienia zeń zautomatyzowanego użytkownika automatycznej broni — ujęty został na szerokim tle odwiecznego rozważania o moralności ludzkiej i jej granicach. Różnicowanie charakterów występujących osób (Milecki, Zarnecki) uchroniło przy tym sztukę od pułapek schematyzmu, choć ocierała się oń niekiedy.

Ze schematyzmem walczył zaciekle teatrzyk Marianowicza, prezentując karnego do przesady żołnierza, zwolenników powierzchownej „kultury”, stronników zakłamaniej obyczajowości. Humor Marianowicza zresztą sam również nie jest schematyczny: żartów w nim niewiele, dużo za to gorzkiej refleksji i pesymizmu wobec ludzkiej natury.

Schematy formalne usiłowało przełamać widowisko „Robert Diabeł i wieszcz”, wprowadzające do telewizji niezbyt dobrze w niej zdomowioną muzykę operową wraz z całą atmosferą towarzyszącą jej powstawaniu.

BOLESŁAW GARLICKI